

Dorzynania watahy ciąg dalszy

14 czerwca 2010

Minął właśnie drugi miesiąc od katastrofy samolotu wiozącego prezydenta Lecha Kaczyńskiego, jego żonę oraz kilkudziesięciu wysokich dygnitarzy cywilnych, wojskowych i duchownych oraz działaczy Rodzin Katyńskich. Jak wiadomo, wszyscy pasażerowie samolotu i jego załoga zginęli. Rosjanie pod przewodnictwem generała FSB Tatiany Anodiny próbują ustalić przyczyny tej katastrofy, a ustalenia te zmierzają do potwierdzenia przedstawionej już na samym początku hipotezy, że przyczyną tą był błąd pilota. Strona polska, która ze swoim suwerennym śledztwem nadal cierpliwie czeka na dokumenty, które mają przysłać jej Rosjanie, idzie krok dalej – że mianowicie przyczyną błędu pilota była „presja” jakiej piloci zostali poddani przez Dysponenta Samolotu.

W każdym razie żarliwą wiarę w taki przebieg wypadków demonstruje środowisko „Gazety Wyborczej”, które zresztą już od 7 kwietnia, to znaczy – od uroczystości zorganizowanych w Katyniu przez rosyjski rząd z udziałem polskich gości z premierem Tuskiem na czele, nie może się doczekać polsko-rosyjskiego pojednania. Ciekawe, że jeszcze kilka lat temu to właśnie „Gazeta Wyborcza”, wyrażająca punkt widzenia żydowskiego lobby, nie dawała się nikomu prześcignąć w niechęci do zimnego rosyjskiego czekisty Putina – no a teraz jednym susem wskoczyła do pierwszego szeregu Stronnictwa Ruskiego. Nieomylny to znak, że rozmowy, jakie przeprowadził 18 sierpnia ubiegłego roku w Soczi izraelski prezydent Szymon Peres z rosyjskim prezydentem Dymitrem Miedwiediewem mogły dotyczyć nie tylko jakichś odległych obszarów i spraw, ale również – a może nawet przede wszystkim – rozwoju sytuacji w Europie Środkowej. Skoro zatem środowisko „GW” wydaje się na sto procent przekonane iż Głównym Sprawcą katastrofy w Smoleńsku był prezydent Lech Kaczyński, zaś w toczącej się aktualnie kampanii prezydenckiej nie ukrywa sympatii do pana marszałka Bronisława Komorowskiego, który z kolei wydaje się

bardziej związany z rozwiędką, niż którykolwiek z pozostałych kandydatów, może z wyjątkiem pana dra Andrzeja Olechowskiego – to może to zapowiadać przebudowę tubylczej sceny politycznej w kierunku pożądanym nie tylko przez strategicznych partnerów, tzn. – Naszą Złotą Panią Anielę i zimnego rosyjskiego czekistę Putina, ale również – lobby żydowskie, czyli starszych i mądrzejszych, którzy najwyraźniej wiele sobie po tym obiecują.

Pierwszym, ale nie jedynym sygnałem nadchodzących przetarasowań wydaje się głosowanie nad kandydaturą prof. Marka Belki na prezesa Narodowego Banku Polskiego. Prof. Marek Belka był – oczywiście bez swojej wiedzy i zgody – zarejestrowany w swoim czasie przez rozwiędkę aż pod dwoma operacyjnymi pseudonimami i nawet obecny premier Donald Tusk jeszcze na początku 2005 roku czynił mu gorzkie wyrzuty, że swojej przeszłości nie przedstawia w sposób jasny. Wtedy jednak prof. Belka był premierem dziwnego rządu, do którego nie przyznawało się żadne spośród parlamentarnych ugrupowań, ale który rządził sobie bez problemów, jak gdyby nigdy nic. Najwyraźniej musiały wspierać go jakieś Siły Wyższe, których, jak wiadomo, „nie ma”. Te same Siły Wyższe musiały dzisiaj, gdy – jak to skwapliwie i proroczo zauważył podczas zmiany watahy pan Radosław Sikorski – weszliśmy w etap „dorzynania watahy”, podsunąć panu marszałku Komorowskiemu kandydaturę pana prof. Belki na stanowisko prezesa NBP. Jak zauważył koalicyjny wprawdzie, ale dla czegoś kandydaturze prof. Belki niechętny pan wicepremier Waldemar Pawlak, ci, którzy panu marszałku kandydaturę tę podsunęli do przeforsowania, nawet nie zadali sobie trudu, by porządnie przygotować mu papiery kandydata.

Papiery może nie były dopięte na ostatni guziczek, ale za to przygotowaniom do przeforsowania kandydatury pana prof. Belki na odcinku politycznym nie tylko niczego zarzucić nie można, ale nawet ich skuteczność skłania do dalej idących wniosków. Oto bowiem początkowo niechętny kandydaturze prof. Belki przewodniczący SLD i kandydujący na prezydenta Grzegorz Napieralski, po rozmowie ze starszymi i mądrzejszymi, a

konkretnie – z byłym prezydentem naszego państwa Aleksandrem Kwaśniewskim, nagle zmienił zdanie i klub SLD w podskokach kandydaturę prof. Marka Belki poparł, dzięki czemu został on wybrany na prezesa NBP. Aleksander Kwaśniewski, który do niedawna piastował coś w rodzaju posady stróża nocnego przy jakiejś żydowskiej jacie, badającej postępy ksenofobii i antysemityzmu w Europie, objął nową posadę szefa stowarzyszenia pod nazwą Jałtańska Strategia Europejska, należącego do ukraińskiego nababa Wiktora Pińczuka. Dobry kogut w jajku pieje, więc pochodzący z żydowskiej rodziny Wiktor Pińczuk od dawna objawiał niebywały dryg do biznesu, ale prawdziwie przepastne wyżyny otworzyły się przed nim, gdy poślubił córkę ukraińskiego prezydenta Leonida Kuczmy. Wtedy został miliarderem, obok Tatara Rinata Achmetowa najbogatszym na Ukrainie i chociaż zainicjowana przez „filantropa” Jerzego Sorosa, który włożył w ten interes 20 mln dolarów, „pomarańczowa rewolucja” nieco popsuła mu szyki, to przecież nie stracił nawet kopiejki, no a teraz, po zmianie prezydenta i rządu na Ukrainie ponownie rozwija skrzydła. Objęcie posady agenta Wiktora Pińczuka przez Aleksandra Kwaśniewskiego nie tylko wyjaśnia przyczyny, dla których obóz postępu gwałtownie zapragnął pojednania polsko-rosyjskiego, ale również rzuca światło na siłę argumentacji, której musiał ulec Grzegorz Napieralski. Może on i młody, ale przecież na tyle kumaty, żeby rozumieć, że skoro weszliśmy w etap dorzynania watah, to bezpieczniej jest słuchać starszych i mądrzejszych nawet, gdy w charakterze ich porte parole występuje Aleksander Kwaśniewski. Jałtańska strategia to nie żarty; to może być wstęp do przebudowy nie tylko tubylczej politycznej sceny, ale nawet – kawałka Europy.

Więc kiedy już prof. Marek Belka szczęśliwie został wybrany na prezesa NBP, Sejm zajął się odrzuceniem sprawozdania Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji za 2009 rok. Wcześniej sprawozdanie to odrzucił Senat, a kiedy w ciągu 14 najbliższych dni odrzuci je również pełniący obowiązki prezydenta marszałek Bronisław Komorowski, to kadencja

Krajowej Rady się zakończy. Oznacza to, że na miejsce związanych z PiS Wiktora Kołodziejskiego i Barbary Bubuli, związanego z Akcją Katolicką Piotra Boronia, związanego najpierw z SLD a później – z Samoobroną Tomasza Borysiuka i związanego z Młodzieżą Wszechpolską i LPR Lecha Haydukiewicza zostaną powołane inne osoby, które – już jako nowa Krajowa Rada – będą mogły powołać nowe rady nadzorcze TVP i Polskiego Radia, które wybiorą nowych prezesów i zarządy, a tamci – dorzną wszystkie watahy jakie jeszcze pozostały w centrali i ośrodkach regionalnych. Nowa Rada zrewiduje pewnie też niektóre koncesje na nadawanie i nie jest wykluczone, że skoncentruje się na Radiu Maryja – bo zwłaszcza ono samym swoim istnieniem zakłóca ład medialny, jaki jeszcze w 1989 roku zaprojektował generał Kiszczak ze swoimi konfidentami i przy niejakiim udziale pożytecznych idiotów. Wtedy zapanuje taka wolność słowa, jak za czasów Ojca Narodów Józefa Stalina. Ale bo też „kiedy Padyszachowi wiozą zboże, kapitan nie troszczy się, jakie wygodę mają myszy na statku”, więc kiedy strategiczni partnerzy przy udziale starszych i mądrzejszych, za pośrednictwem tubylczej razwiedki posługującej się swoimi konfidentami, przystępują do przebudowy tubylczej politycznej sceny przed zamierzoną przebudową tej części Europy, to nie czas na grymasy i jakieś wolnościowe fanaberie.

Wprawdzie niezadowoleni już wkrótce nie będą mieli gdzie nawet pisać, ale „na tym świecie pełnym złości nigdy nie dość jest przezorności”, więc Sejm na wszelki wypadek wybrał na stanowisko Rzecznika Praw Obywatelskich panią profesor Irenę Lipowicz. Pani prof. Lipowicz, od początku związana z „partią zagranicy”, czyli najpierw Unią Demokratyczną, a potem – Unią Wolności, sprawiała zawsze wrażenie grzecznej, wzorowej uczennicy, więc jeśli nawet na początku udawała, to consuetudo est altera natura, co się wykłada, że przyzwyczajenie jest drugą naturą i teraz też, jak przystało na grzeczną uczennicę, na pewno będzie słuchała starszych i mądrzejszych, zwłaszcza, że od 2008 roku dyrektowała Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej, która próbuje jeszcze ściślej związać Polskę i

Polaków z Niemcami. Czegóż chcieć więcej – więc Senat na pewno ją zatwierdzi. Nic więc dziwnego, że w tej sytuacji prezes Jarosław Kaczyński pragnie już tylko zakończenia „wojny polsko-polskiej”, a w Siedlcach powiedział, co to ma konkretnie oznaczać. Konkretnie ma oznaczać koalicję PiS z PO, która akurat rządzi Siedlcami. Czy jest to jaskółka zapowiadająca wiosnę, czy raczej jakiś anachroniczny wyjątek na etapie dorzynania watah? Czy starsi i mądrzejsi go ułaskawią?

Autor: Stanisław Michalkiewicz

Źródło: [Goniec](#)